"Warkocze w złodziejowie" - fragment 2 — skroplami

Od autora: W treści wiersz, jest częścią prozy. Czasy się mieszają, światy też. Jednak wyraźnie, nie trudno rozróżnić.
Oczywiście, i fragment 1 i fragment poniższy, dopracowane w miarę. Mam nadzieję, też zrozumiałe :).
Co do reszty, czyta kto chce.

To nie był list. Z początku przynajmniej. Dokument, nad którym miejscami musiała się zastanawiać. Na zakończenie tylko słowa ręcznie dopisane. Gdy czytała nuty pojawiły się. Muzyka mroczna była, unosiła i obrazy budziła. Dreszczem tkane i dreszczem zaplatane. Samo nazwisko autora skrzydlate, bliskie jej wydało się. Też skrzydła miała tu jeszcze wczoraj. Ale przed dniem wczorajszym nic sobie przypomnieć nie mogła. Przymknęła oczy, spróbowała. Pękła niepamięć i aż oddechu jej zabrakło. Już wiedziała. Woźnicę serce pierwsze sobie przypomniało, bo serce kochało w każdym wymiarze. Obiecał że będzie tu z nią, bo to jej pierwszy raz. To hm, wciąż gdzieś w tle wczoraj i dziś, teraz usłyszała. I w tą stronę uśmiech posłała. To on. Ponownie sięgnęła po list dłońmi. Pismo z datą, kierowane do imion i nazwisk z jakimiś dziwnymi nazwami. To stanowiska, pojawiła się podpowiedź. Stanowiska? Uniosła oczy. Czytaj ale...
Tak, przed ponownym czytaniem rozejrzała się. Musiała siku. Nogi ściskała z całych sił, aż dziwne. Motyle nie wstrzymują gdy natura się odzywa w ciele. Nie dostrzegła nic, co posłużyć mogło. Tylko za oknem zieleń pełna kwitnących barw. Amaraki, gdy dostrzegła kolejny uśmiech na twarzy jej jak amarak, niezwykłości kwiat, też zakwitł. Liście w kształcie serc ludzkich, pozwijane, w różnych kolorach, płatki w kształcie osobnych dzwonków, dźwięczne co słychać było, raz srebrzyście raz słonecznie się mieniące. Zapach do pokoju sięgał, przez nozdrza do środka wbiegał i zachwytem nos zatykał. Szybko do okna podbiegła, choć tu niepewnie wciąż na dwóch tylko nogach czuła się. Otworzyła i wyskoczyła. Powietrze w ogrodzie było jak smak wina wczorajszego. Znieruchomiała by wdychać mocniej, wszystkim poczuć. Odruch motyla. Zapach nigdy dotąd nie spotkany, jak cygaro. Skąd w myślach cygaro się pojawiło, nie wiedziała. Nie zdziwiła się jednak, wszystko było częścią wszystkiego. Światy, czucie, wspomnienia, swoje źródła miały. Czyste wariactwo dla motyla. Aż się uśmiechnęła. Z uśmiechem czuła się pewniej. Nie wiedziała jak zabrać się do siku, więc stojąc rozpoczęła. Strumyki po wnętrzach ud popłynęły, ponownie z uśmiechem. Wargi miała grube, usta przez to pełne, aż z zachwytu ogród ucichł. Mokre nogi musiała wytrzeć, przeszkadzały w tym ciele w trakcie, to przez jej głowę przebiegło też. Przesunęła dłońmi kilka razy, dłonie strzepnęła, w trawę pod stopami wtarła. Prawie, prawie sucha była. Aby do końca wilgoci się pozbyć w stronę słońca się zwróciła, rozchyliła nogi i pozwoliła wiatrowi pieścić delikatnie. Po chwili resztki wilgoci zniknęły i jak wyszła, tak oknem wróciła. Słońce gorącymi promykami po komnacie wędrowało. Pytania wciąż zdziwienia pełne jak kule toczyły się. Obok i w jej wnętrzu. Data z dalekiej przyszłości w tym świecie i o rzeczach dziwnych, których nie rozumiała z początku. Z pisma czarno na białym snuło się oskarżenie, palcem kto oszustem był, jak okradał i kogo. To kogo było okropne. Dokument miał pojawić się w jednym ze światów za lat około 300. Też wiedziała, pewność miała, że dokument już istnieje. Obok gdzieś życia nabiera i krwią tętni, jak ciało jej. Światy zaplatały się, warkocz snuły, wpływały i przenikały chociaż dla niewielu widoczne to. Ta pewność pojawiła się jako znana, ta pewność powracała.
Pozwalała myślom odpływać, znikały za uczuć skrzydłami. Tak, uczucia jak skrzydła. Do wnętrza sięgała i jak kryształ w słońcu promyki z duszy jej barw nabierały. Była kobietą i kochała Woźnicę, to jak płomień ponownie się pojawiło. I z płomienia jednego kolejne jeden za drugim, aż znieruchomiała wrażeniami i serca biciem porwana. Znów po chwili dopiero sobie przypomniała. Tu miała zmierzyć się z pierwszym przeznaczeniem, samotnie. Nie pomagać a stanąć twarzą w twarz na siebie zdana. Obrazy, wiedza, wrażenia, pewność, przeszłość, przyszłość i tu, jak struny instrumentu na którym jej serce jak

dłoń ma zagrać. I zachwycić lub fałszywymi nuty ogłuszyć. Na szali życie nie jedno i nakazy od Boga, tak ze śmiechem łamane. Bóg, ten który wszystko stworzył i wszystko dał, i imię ujawnił, proste tak, JHWH, wieloznaczne i jednoznaczne jednocześnie, Ten Który Powoduje Że Się Staje.
Jeden z promieni jak dłoń dotknął, wyrwał z myśli. W chwili, choć tam wszystko jedną wielką chwilą było, gdy dotykała mocy swej. Tętniącej, oszalałej, nieokiełznanej. Wciąż dopiero poznawanej. Promień wskazał tekst ręcznie dopisany. Przeczytała. Podpowiedź z tego świata. Chwila zostanie zawieszona, zjawi się Woźnica, przypomni a potem miała trafić do miejsca i czasu gdzie autor będzie tworzył czytany właśnie przez nią dokument lub w środek wojny. Hm, tuż obok usłyszała. Tak od razu? Zastanowiła się i przyjęła wszystko tak, jak było. Chwila nie miała ścisłej miary. Tutaj, była jej nieznana. Tylko skoro ponownie w inne miejsce, dlaczego tutaj a nie tam od razu? Przypomniała sobie Woźnicy słowa. Musi poznać, przystosować się, być poznaną. Czyżby już to miejsce miało? Już poznali ją, ona wszystko poznała? Nie da się wszystkiego poznać ani długim czasem, ani od razu. Sama sobie odpowiedziała. Czyli część jej poznana przez władcę światów i sługi jego, część siebie ona też poznała. Czy to cała odpowiedź? Ona nie zna tego co oczy, które ją nocą widziały gdy motylem była. Wśród tych oczu, nasze oczy.

Inne miejsce, inny czas.
„Fotograf"

- Patrz w to okienko, tak, tak, zaraz tu wyleci ptaszek.
Fotograf uśmiechał się gdy tłumaczył i wskazywał palcem obiektyw, maluch był jasnowłosy, jasnooki, zaciekawiony. Matka z ojcem stali obok. Nie rozumiał ich napięcia tylko najzwyczajniej je czuł. Czuł w głębi pod ciepłem i radością. Zaraz będzie ptaszek. Jednak nie pojawił się, było zwykłe pstryk. Matka podeszła, uniosła go z krzesła i wtuliła w niego swą twarz.
- Teraz razem – znów fotograf.
Trzymając go na rękach przytuliła policzek do małego policzka, ciepło oszalało. Rozlało się po niej a na jego buziaku ponownie zakwitło w nim uśmiechem do jej bliskości. Usłyszał pstryk i choć małym był zobaczył twarz ojca, który w tym czasie wciąż jeszcze „tato". Miał twarz napiętą.
- Mamuś – maluch wołając objął ją za szyję i teraz on wtulił się z uśmiechem – a gdzie ptaszek?
- Wyleciał, nie widziałeś?
- Gdzie wyleciał? – pytał szeroko otwierając oczy, rozglądając się.
- Taki malusi, siedzi ci na włoskach, tu – i pocałowała go w czubek główki
- Siedzi? – sięgnął rączką.
- O, poleciał, jest jak mgiełka, pachnie jak ty, jest jak cały ty – tłumaczyła.
Spojrzał jej w oczy.
- Kiedy zobaczę? – zapytał
- Jak zamkniesz oczka – i pocałowała go prosto w jedno i drugie oczko, które musiał przymknąć.
- Ładny – powiedział nie otwierając oczu – śmieje się, skrzydła, skrzydełka – poprawił – ruszają się.
- Widzisz, nic trudnego – dodała.
- Nic – potwierdził nie otwierając oczu.

Wtuliła go w siebie i tak zostali. Maluch położył główkę na jej ramieniu nie otwierając oczu. Spojrzała na męża. Był kilkanaście lat starszy, białowłosy bólem i wiekiem. Dostrzegła lśnienie w jego oczach, z jej potoczyły się dwie łzy, nagłe, bezwiedne, piekące ślady znacząc. Odwróciła się w stronę drzwi. Fotograf zajęty pisaniem kiedy odebrać zdjęcia nie dostrzegł szczegółów.
- Proszę – podał mężowi - po odbiór za tydzień.
- Dziękuję – odpowiedział mężczyzna – do widzenia.
- Do widzenia, miłego dnia.

„Międzyczas z tytoniem”
pomiędzy „Fotograf” a „Otwarcie dnia w roku dwa tysiące …”

DWANAŚCIE PAPIEROSÓW

(pierwsza zwrotka to rytm utworu „Kukurydza”, lata 70-te XX wieku, potem wg woli czytającego, milczenie, plucie, klepanie dłonią lub słowami, inne, życie się zmieniało i różne dźwięki też zmiennie słyszalne)

PIERWSZY PAPIEROS…
Siedzę sobie w domu sam
Kukurydzę la la lam
Kukurydza mi smakuje
A szczur w kacie popiskuje
Słońce dawno zaszło już
Ciąży mi w kieszeni nóż
DRUGI PAPIEROS…
Jestem dymem, niebo płynie i ja płynę wśród obłoków
Jestem ogniem, spalam winnych i niewinnych
Jestem wzrokiem dziecka czystym
Jestem dzieckiem, jestem wszystkim
TRZECI PAPIEROS…
Migocze czas, wracają chwile, te dawne chwile
Pierwsze dotyki, jeszcze tajemne
I pierwsze takie serca bicie
Zapach tytoniu ten pierwszy raz
CZWARTY PAPIEROS…
Otwieram Biblię, tam złoty dolar to zwykły śmieć
I słyszę Boga i widzę miejsce
Gdzie zapach kwiatów, słowików śpiew
I tęskno mi, jak Cyprianowi

PIĄTY PAPIEROS…
Nic się nie zmienia, od wieków tak
Słoneczność plaż, miłości smak
Malutka dłoń, łagodność ust i kocham cię
Nie, nie dla mnie
Wiec krok mam chwiejny i w piersiach chłód
Płomieniem z oczu gorycz wyziera
Zasady inne są w świecie tym
Drogi powrotnej nie chcę już znać
SZÓSTY PAPIEROS…
Spójrz, statek na niebie
Żagle wypełnia promień księżyca
Łagodnie unosi się pośród gwiazd
Anioły żeglują
Spójrz, rozwiał go wiatr
Ach, poezji czar, dla serca chwila

SIÓDMY PAPIEROS…

Papierosowe ogniki pośród trawy się ścielą
Liśćmi szepcze las
Twe ciało mnie dymem oplata, niewoli
Już wchodzę, uchyliłaś drzwi
I czujesz jak kwiaty łaskoczą
Ja widzę miłości kształt
Nie słowa z twych ust się wymykają
Dreszcz niosą, muzyki pełne są
To Mozart i Schubert, to ty
I znów w nas gwiazda rodzi się, oślepia
ÓSMY PAPIEROS…
Stal nie jest obca mojemu ciału
I więzień kraty
Ludzkie zasady wciąż zabijają
Życie w tym piekle umilają
I dla ciebie papieros radość
5 gr radość, alkohol radość
Dla nas, suchy chleb radość
DZIEWIĄTY PAPIEROS…
Miłość miłością powinna zakwitać, nie przebiegłością
Nienawiść – bardzo gorąca miłość
Świat jest posłuszny, tylko na papierze
Zasady – ratują przed złem, ale tylko boskie
DZIESIĄTY PAPIEROS
Krajobrazy
Widzę różę, której ktoś poczernił płatki
Okręt papierowy, co po morzu mknie
Puste kartki, które czują to, co ja
I pomarańcz nad górami, gdy się budzi dzień
JEDENASTY PAPIEROS
W ciszy ogrodu świerszczem jestem
Kwiaty i trawy kołysze wiatr
I stroję struny, bo bracia grają
I Ty czekasz, wyraźna tak
Dotykam nutą twojego serca
Wiem, ostatni zmierzch bez nocy już
Idziemy w słońce wprost
DWUNASTY PAPIEROS
Nad przepaścią zawisłem
Z oczu dym, z uszu dym
Pustka, smak rdzy
Twoje uśmiechy przesiały mnie
Gdy blisko byłaś
Dziś tylko słowami się otulam
Już nie dotknę twojego serca sercem
Nie dotknę twojego wnętrza wnętrzem
Twojego kielicha nie przepełnię

Pusta paczka?

Życie jest krótkie, mknie chwilami, chwilami zastyga jak wieczność, bez oddechu, chwilami w zwrotce mieści się, zwrotek kilka, lub naście, lub dziesiąt. Oczy dziecka przez lat ponad 30 zmieniły barwę z jasno niebieskich na szare, to z jakichś powodów stało się możliwe. Powody same się wyjawią, stopniowo. Dziś dziecko mężczyzną. Jak płyną mu dni? Otwórzmy jeden z nich bez dociekania charakteru osoby, przyczyn charakteru, odpowiedzialności czy nieodpowiedzialności, innych przez Boga lub ludzi rzucanych wyznaczników.

„Otwarcie dnia w roku dwa tysiące …”

Pomieszczenie było ciepłe, obskurne i w dolnej części budynku. Kwiaty lubiły je, zieleniły się przyjaźnie. Około 20 metrów kwadratowych podłogi, dwie szafy i na obu stare telewizory. Jeden ocenił na lat pięćdziesiąt. W drewnianej obudowie z nazwą „Belweder”, rzucał się w oczy. Pod oknem stare biurko i stary, widoczne że ponad 10 letni, komputer. Przy biurku także stare metalowe krzesło. W kącie wieszak, metalowy, brudny. Dobre lat 40 istniał na pewno. A ciepło rozchodziło się od starego pieca elektrycznego. Gdy wszedł, piec warczał głośno wydmuchując z siebie nagrzane powietrze. Kwiaty lubiły to miejsce, przeczuł że on też polubi. Suma, to same starocie.
Krótka rozmowa z chudym, wysokim kierownikiem zaowocowała informacjami o tym co ma robić. Uśmiechnął się, widząc jak człowiek stara się wypaść grzecznie i jak najlepiej w jego oczach. Wiedział, że oni wiedzą. Poinformowani i poinstruowani. Zresztą, któż w tym zakładzie nie słyszał już o Szpaku. Miał tu siedzieć, może pracować, trzy miesiące. Aktualny Dyrektor zakładu nie miał odwagi przekroczyć linii granicznych. Takie robił wrażenie, celowo. Ale Dyrektor był częścią ciemności. Ciemność od tysięcy lat nie pozwalała na jakiekolwiek dłuższe tak, dla jasności. Ciemność zło, jasność dobro. Tak malowano ogólnie. W szczegółach, różnica była niewidoczna. Ale dotknięcia nimi całkowicie inne siało kwiaty w sercach. Jego zadanie w tym miejscu, to uporządkować archiwum. Gdy uśmiechnięty chudy człowiek mu to przekazał, otworzył jeszcze jedne drzwi wewnątrz pokoju. Za nimi, po chwili od włączenia, rozbłysło światło. Ukazały się zakurzone stosy dokumentów na kilku stołach pośrodku, pełne papierów szafy. W czasie trzech miesięcy miał to poukładać grupami, częściami, wprowadzić określone dane do komputera. Gdy wysoki chudzielec o mądrych oczach skończył, przytaknął że rozumie. Jego płaszcz dla innych, to głupota. Do płaszcza tego dodawał szal z gadulstwa i czapkę z milczenia, na zmianę. Wystarczało aby oszczerców, oszustów, kłamców, złodziei, morderców, zdrajców i pozostałych wokoło niego wyprowadzić w pole. Tych najzwyklejszych. Tych więcej jak durni pełnych nienawiści wobec miłości do innych a miłością do siebie zalanych po dziurki w nosie, czyli nie najzwyklejszych durni, jak mu się niekiedy samo widziało, też. Choć duża ciemność nie dostrzegała czym jest on i kto mu pomaga. Była tak zapatrzona w siebie i w swą siłę, że dawno już zapomniała kto jest pierwszym, wszechmocnym i za czyim pozwoleniem, dlaczego, sama zaistniała.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

skroplami, dodano 11.04.2015 16:33

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.